

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane
do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela Redakcyja wszelkich informacyi bezpłatnie.

Numer „Szkołnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy
uiścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Koledzy i Koleżanki! Wpisujcie się do *Towarzystwa nauczycieli ludowych*, by w wakacje b. r. można było urządzić pierwszy *powszechny wiec nauczycielski* liczący *tysiące* uczestników! Jeszcze jest kilkanaście takich okręgów w kraju, z których ani jeden nauczyciel do Towarzystwa nie przystąpił. Czy mamy je wymienić?

Po przysłaniu wpisowego 1 złr. wysyłamy odwrotnie legitymację; wkładkę można uiścić później.

We własnej sprawie.

Wiadomo wszystkim ogólnie i każdemu z Czytelników naszych, ile pracy i trudów położyliśmy dotychczas dla wywalczenia chociaż nieznacznego polepszenia bytu, jakie im się należy. Akcyja przez nas rozpoczęta a popierana przez ogół nauczycielstwa, nie mało przyczyniła się do polepszenia stosunków nauczycielskich i do usunięcia niejednego złego, od dawna tu i ówdzie zakorzenionego, a praktykowanego jedynie na mocy wszechwładzy biurokratycznej i siły przed prawem. Nawet rozpowszechnione służalstwo i protekcyja, które zdobyły sobie u nas niejako prawo obywatelstwa, tracą z wolna grunt pod nogami i zaczynają wychodzić z programu dotychczasowej praktyki.

Ogólnie jednak biorąc, sprawa nauczycieli nie przedstawia się zadawalniająco, wszystkie bowiem starania i prace, dotychczas podjęte, rozbijają się o ogólną niemal ośpałość i gnuśność tych właśnie kolegów, którym własna ich sprawa przedewszystkiem na sercu leżeć powinna.

Ruch umysłowy dla „pracy wspólnej“ i jasna świadomość celu, nie zdołały jeszcze przeniknąć szerokiej warstw nauczycielstwa, samolubstwo zaś i brak poczucia własnej godności jest u wielu nie tylko przyczyną zastoju jakiej takiej działalności umysłowej dla dobra ogólnego i własnego, ale jest nadto przyczyną

cofania się wstecz. Objaw to niezbyt pomyślnie świadczący o rozwoju sił naszych, o jedności, solidarności i wspólnej a wytrwałej pracy w polepszeniu warunków ciężkiego bytu w przykrym i trudnym zawodzie nauczycielskim. Na polu własnego uświadomienia, własnej działalności pozostaliśmy daleko w tyle w porównaniu z działalnością i postępem innych warstw społecznych. Brak nam nie tylko odwagi i wytrwałości, ale nawet chęci i choćby niewielkiej dozy dobrej woli. Brak nam wreszcie ufności i wiary w pomyślność własnej sprawy.

Nie stosujemy wprawdzie tego do wszystkich Kolegów, gdyż bardzo wielu z nich, a przedewszystkiem Szanowni nasi Czytelnicy niemało dali już dowodów skutecznej działalności i żywego zainteresowania się ogólnym stanem interesów naszego szkolnictwa.

Pisząc tych kilka wstępnych uwag mamy na myśli list, od życzliwego kolegi, w którym to liście znajdujemy: „Nie mogę się wstrzymać od wyrażenia swej niechęci, że umieścić chce Wielce Szanowna Redakcyja szematyzm nauczycieli w swym kalendarzu. Wszakże szematyzm nasz jest i w urzędowym szematyzmie, a nadto drukuje go co roku „Szkoła“ w swym kalendarzu, a szematyzm taki, dobry chyba dla początkujących nauczycieli, którzy radzi chętnie widzą siebie wydrukowanych.

„Dla nauczycielstwa w ogóle byłyby pożądanse inne statystyczne wiadomości ze sfer osobowych nauczycielskich, jak: ruch, postęp, złożone egzamina, ile i jakie, w ilu latach służby i t. p. Zestawić osobno stałych według lat służby z typu wyższego osobno z typu niższego; wykazać ilu jest stałych, mających 10 lat służby, ilu stałych jest niżej 10 lat służby; ilu ma służby lat 15, 20, 25, 30, 35 — a co najważniejsza: **status nauczycielski**, zestawiony dokładnie według lat służby z całego kraju, albowiem do wprowadzenia awansu czyli systemu osobowo-klasowego, musimy naprzód wiedzieć co — jak — komu — i gdzie się należy, na

wzór statusu dla urzędników państwowych. (Status dla dwóch powiatów mam już gotowy, trzeba go jeno uzupełnić i przepisać“).

„Do takiej jednak pracy potrzeba uprosić pomocniczych referentów w Radach Szkolnych okręgowych lub delegatów nauczycieli do tychże Rad, a ci z pewnością poprą usiłowania Szanownej Redakcyi w interesie dobra całego stanu nauczycielskiego.“

„Wydaniem takiego statusu przysłużyłaby się w każdym kierunku Świetna Redakcyja całemu nauczycielstwu, a zestawienie według mej propozycyi i dla Władz szkolnych byłoby bardzo pożądane. Wiem, że do takiej pracy znajdzie się mała garstka chętnych, bo na to dużo czasu potrzeba, lecz że pieczone gołąbki nie pójdą same do gąbki, tak i tu muszą kole-dzy dołożyć starania, aby status taki **wspólnemi siłami** corychlej uskuteczniiony został.“

„Jeżeli sami Władzy w tej sprawie nie ułatwimy, nie naciśniemy żądaniami, to i awansu nie uzyskamy, bo też sumienny a nie protekcyjny awans tylko na podstawie dobrego statusu może mieć miejsce, aby kontrola była wzajemna i wiedziano we Lwowie, co należy się komu w Jaśle lub Tarnopolu.“

Do wypracowania omówionego powyżej statusu chętnie się ofiarujemy, atoli uprzejmą ślemy prośbę do wszystkich naszych Przyjaciół i Czytelników, aby daty z każdego okręgu (według poniżej skreślonego wzoru) zechcieli zebrać o ile można najdokładniej i nam je nadesłać najdalej do 25 maja 1897.

Zasylamy też równocześnie na zadatek w tej trudnej pracy „Szczęść Boże“ i spodziewamy się, że

DLA IDEI.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA NAUCZYCIELSKIEGO

napisał ALEKSANDER BORUCKI.

(Ciąg dalszy).

— Gorycz z ciebie mówi, Adamie, i gorycz ta cię zaślepia. A gdybyś spokojnie rozważył rzecz całą, musiałbyś przyznać, że to co lud osiągnął, co dziś ma - od tych właśnie warstw otrzymał, które ty winnymi czynisz zacofania ludu. Lud sam nie własną inicjatywą nie zdobył i ani mu to w głowie było. Ci „z Olimpu“ obdarzyli go wolnością, równouprawnieniem, oświatą i wszystkim, co go czyni w najobszerniejszem słowa znaczeniu obywatelem tej ziemi i kraju. Czy on umie użyć tych skarbów, wyzyskać je — to rzecz już jego. A widzimy, że nie umie, bo nie dorósł do korzystania z dobrodziejstw kultury.

— I tu znowu się mylisz, bo stronniczo sprawę ludową oceniasz, a jeżeli gdzie, to tu trzeba wielkiej bezstronności. Otóż ja powiem ci przeciwnie, że lud pojmuje dobrze swoje położenie w społeczeństwie, że wie, jaką rolę powinien w niem odgrywać i odegrałby z pewnością rychlej niż to stać się może, gdyby mu nie wotowano tych praw, które otrzymał. Ale dzieje się inaczej. Posadzono chłopca przy pełnym stole i powiedziano: jedz, co chcesz, bo ci

Szan. Koledzy i Koleżanki jak jeden mąż wezmą udział koło własnej a tak użytecznej pracy, pomni, że status ów stanowić będzie podstawę do wywalczenia systemu osobowo-klasowego.

W Z Ó R.

Nazwisko i imię	Charakter służbowy	Kwalifikacya do szkół		Rok rozpoczęcia służby	Płaca bez dodatków	Uwaga
		ludow.	wydz.			

Uwaga: W spisie tym należy umieścić nauczycieli posiadających egzamin kwalifikacyjny, bez względu czy są stali lub prowizoryczni.

Place nauczycielek.

Słuszne żądania nauczycielstwa celem podwyższenia płac, tyle razy podnosiły się już skargą lub formalnym protestem do sfer decydujących, że społeczeństwo oswoiło się już z niemi, nie budzą one w nim zatem należnego wrazenia. Nikt dziś nie wątpi, że z 300, 400 lub 500 złr. rocznie żyć niepodobna nietylko rodzinie ale nawet pojedynczej osobie, ale nauczycielstwo uważają powszechnie za stan wydziedziczony, który nie ma prawa do potrzeb ogółowi społeczeństwa przysługujących, który z zadowolaniem obchodzić się może resztkami, rzuconymi im ze stołu klas przywilejowanych. W tej też

wolno, a kiedy ten chłop rzeczywiście zabrał się do jedzenia, wrywają mu kaski z rąk i sami zjadają, a on siedzi przy stole głodny. Przed światem zaś się mówi: ot widzicie, co to lud; daliśmy mu wszystko to, co sami mamy, a on jeszcze nie zadowolony, buntuje się i rzuca. Chciałby wydrzeć jeszcze i naszą cząstkę — wszystko pochłonać. Nienasycony jest i obmierzły w łakomstwie swoim. Tak stoją rzeczy, mój Zygmunce. Na pozór coś się niby robi, żeby pochwalić się przed Europą wysokim stopniem kultury, a w gruncie rzeczy robi się znów wszystko, żeby szerzeniu tej się cywilizacji w masach przeszkodzić. Naszą powinnością będzie zmienić te stosunki i zdemaskować obłudę i fałsz, a ludowi wywalczyć wolne, niekrępowane niczem korzystanie z przysługujących mu praw.

— A więc szczęść ci Boże! Walcz i zwyciężaj! Jakkolwiekby się na sprawę zapatrywał, rozbrajasz mię wiarą swoją. Podobnych tobie dziś nie wielu. Tacy, jak ja, przejdą przez świat i życie cicho, jak mgła,

Płynąc powoli do cichej przystani —
Jako spowite śpiochy na pościeli.
Umrą — i o tem nie będą wiedzieli...

I tylko po nich w spadku pozostanie
Niedojezona wczoraj reszta chleba,

myśli i Sejm galicyjski przechodzi nad żądaniami nauczycieli do porządku dziennego albo załatwienie ich odracza w nieskończoność — tak też postąpił i w obecnej kadencji, pokazując nam gruszki na wierzbie, zbywając ogólnikowymi frazesami i ludząc nadzieją lepszej przyszłości... gdy kraj się wzbogaci a zatem za lat 500, może 400, może 200. Możemy czekać, jeśli który ma dobrą i nieprzymuszoną wolę żyć tak długo.

Ale cierpliwość niesłusznie gnębionych nauczycieli wyczerpuje się. Ci, którym skroń w nędzy i trosce o życie posiwała odnajdują w piersiach swych fałszywą wiarę w myśl poety:

... że aż do wrót grobu
„Czcza nadzieja przyświeca mamidłem,
„Lecz do szczęścia nie daje sposobu,
„I nie staje się zbawienia skrzydłem;
„Więc się można zestarzeć w cierpieniu
„Idąc po jej błękitnym promieniu...“

i tracą ufność w dobrą wolę tej instytucji, której opiekę nad nauczycielstwem powierzono i w nagrodę jej wstecznej działalności wypowiadają publicznie wyraz oburzenia.

Nikogo więc dziwić nie powinno, że nauczyciele raz już na fałszywą drogę petycyonowania wstąpili i że krok taki jeszcze ze smutniejszymi ewentualnościami może powtórzyć się w przyszłości, bo spowodowani do tego będą jedynie działalnością Sejmu krajowego, który na ich prawne żądania zamknięte ma uszy. Przekonani też jesteśmy, że nawet głośna „wadowicka większość“, potępiając „akcyę, która spowodowała“ wniesienie pe-

tycy do Rady państwa, pod akcyą tą rozumiała jedynie działalność Sejmu krajowego, tylko bała się myśli swe wyjawić wyraźnie.

Podczas bieżącej sesji sejmowej wpłynęło na ręce posłów ludowych i prof. Soleskiego kilkadziesiąt petycyi o polepszenie płac a najważniejsze między nimi miejsce zajmuje petycja bocheńskiego Oddziału Towarz. pedagog. i spowodowane przezeń petycyę innych Oddziałów w kraju. Przed ich ostatecznem zredagowaniem prowadzono obszerny dyskusye w oddziałowych zgromadzeniach na temat uregulowania płac i tu właśnie wyłoniły się w kilku miejscach fałszywe głosy, które brzmią tem smutniej, że wyszły z sfer nauczycielskich i im poświęcamy w szczególności obecny artykuł.

A mianowicie przy sposobności określenia najniższej płacy nauczycielskiej, zaznaczono projekt, by płace nauczycielek były niższe od płac nauczycieli tej samej kategorii. Jest to zdaniem naszym projekt jak najniesprawiedliwszy i na zupełnie fałszywych podstawach oparty a wszystko, cokolwiek na jego korzyść przywodzą, najslabszej nawet nie wytrzymuje krytyki.

Praca nauczycielki, pod względem intensywności nie różni się niczem od pracy nauczyciela, co wreszcie przyznają i same Władze szkolne, przydzielając te same czynności nauczycielom co i nauczycielkom — jeżeli więc jednakie włożono na obydwie kategorie pracowników obowiązki — czemuż płaca ma być różną i dla jednej strony krzywdzącą. Studyami odpowiadają nauczycielki w zupełności nauczycielom, często-

I trochę wina w niedopitym dzbanie —

I mówić o nich nie będzie potrzeba.

A gdy ich imię wspomną w jakiej chwili,

Świat ze zdziwieniem zapyta: Czy byli?

— Ach, są tacy Zygmuncie i takich jest ty-
siące. Są tacy, którzy uważają się za szczęśliwych,
że nie potrzebowali stawiać czoła burzy i bałwanom,

Szczęśni, że mogli uniknąć rozbicia,

I w kruchej łodzi płyną z cichą falą,

I nie szukają nowych hasel życia,

I na minionie wczoraj się nie żalą,

I jutro będzie im, jak dziś — jednakiem —

Bo zawsze jednym płynąć będzie szlakiem...

— ale ty do nich nie należysz. Tyś człowiek czynu,
a nie snu. Miej tylko więcej woli i zbyt czarno nie
patrz na ten świat, nie wzdrygaj się na widok jego
brudów, głupoty, gnuśności i nędzy duchowej, bo
nie wszystko jeszcze zagrożone gangreną. A do nas
właśnie, do nas młodych, w serca gorące i zapęły
szlachetne bogatych, należy, co chore — uleczyć; co
zepsute, zgnile — oddzielić; co brudne — oczyścić i
wybielić; wszędzie być i wszędzie działać; jednej
chwili nie zmarnować, na straży stać, jak żorawie
i jak orły przed innymi wzlatać. Czuję to, przeczu-
wam, że oddech nasz gorący zarazi tych, co zasnęli!
Rozbudzą się, na nogi powstaną, narowy i nawy-

knienia jak proch ze siebie strzepną i za nami du-
chami z szumem i hukiem polecą. Cóż to za radość
będzie dla nas, gdy my tych obumarłych do nowego
zbudzimy życia i pociągniemy za sobą na wędrówkę
ku postępowi. Szlak jasny, który pozostanie tam,
kędysmy przelecieli, będzie wskazówką dla naszych
następców; dla wieków przyszłych i dla pokoleń
nowych. I oni tą drogą się rzucą i tak postęp będzie
wieczny, wieczny...

— Do nas młodych, mówisz, należy ten siew,
to oranie. Ale ja, mój Adamie, do młodych już liczyć
się nie mogę i nad poziomy nie wleczę. Choć ciało
u mnie młode, duch zestarzał się zawczasu, zniedo-
łężniał, zobojętniał na wszelki ruch i życie. Ja już
nie wezmę udziału w tym locie do słońca. Scepty-
cyzmem zatrąłem się od młodu, jak morfinista mor-
finą — nie ma już we mnie energii, jaką ty buchasz;
zapał mię nie rozplomienia, miłość nie rozgrzewa.
Spruchniałem. Zostaw to pruchno w spokoju — nie
próbuj przerywać rozkładu, bo próżny byłby twój
trud i czas stracony. Kto nie wierzy w nic, w siebie
nawet, nie może wiary wszczepiać w drugich. Był-
bym nawet szkodliwym, bo jedna tylko we mnie
pozostała siła: siła sarkazmu, przedrzwiania z wszy-
stkiego. Widzisz z tego, że już jestem bezpowrotnie
zgubiony.

kroć nawet przewyższają ich pod tym względem — i tu więc niema podstawy do wymiaru dla nich niższej płacy — a co do potrzeb osobistych, na których nowi projektowicze à la Marczewski opierają swoje wywody, to jest rzecz bardzo względna, by przyjąć je można bez skrupułu.

Już sama nazwa „potrzeby osobiste” wskazuje, że zależą od indywidualności danej osoby, gdyby więc Władza z nimi liczyć się mogła lub powinna, to musiałaby stworzyć tyle systemów płac, ile osób pracuje w zawodzie nauczycielskim a to jest przecież rzeczą niewłaściwą i niemożliwą.

Obecna płaca nauczycielska jest za małą i niewystarczającą na zaspokojenie potrzeb tak dla nauczyciela jak i dla nauczycielki — to jest kwestya zasadnicza — odmawianie zatem nauczycielkom prawa starania się o podwyższenie płacy przez nauczycieli jest negowaniem tej kwestyi zasadniczej, jest to odmówieniem słuszności żądaniom i samych nauczycieli. Jest rzeczą stwierdzoną, że to co nauczyciel (mówimy tu o nauczycielu — kawalerze) wydaje więcej niż nauczycielka, to jest wydatek na rzeczy zbytkowne, bez których obejść się może — i jak nie jest obowiązkiem, aby nauczyciel czynił takie „nadprogramowe” wydatki, tak również nie jest nauczycielka zmuszoną prowadzić życie w szczuplejszych od nauczyciela granicach wydatków. Co zaś dotyczy nauczyciela żonatego, to prawda, że więcej potrzebuje od pojedynczej osoby, na utrzymanie rodziny złożonej częstokroć z kilkorga osób — ale stan

— Oj, Zygmuncie mój, Zygmuncie mój — zawołał z goryczą Adam — jakąż ty boleśń sprawiasz memu sercu. Tam, gdzie uas trzeba wielu, bardzo wielu i bez liku, gdzie każda umysłem wyżej od innych stojąca jednostka jest tak niezbędna, jak krew w organizmie — ty się odsuwasz obojętnie i lekkomyślnie. Sarkazm, sceptycyzm powiedzie cię po błędnych torach i rzeczywiście zginiesz niepowrotnie. A możesz się jeszcze uleczyć. Ucz się i bądź wyznawcą tej młodzieńczej naszej filozofii, która każe trzeźwo patrzeć przed siebie na to, co jest; sercom każe bić szybko, piersiom się zapalać, a całą istotą swoją działać i ruszać się, coraz nowe rodzić duchy. Bądź wznawcą jej, a ludzkość błogosławić cię będzie i pamięć o tobie, jak relikwii na dnie swych najdroższych uczuć zachowa. — Wiem o tem, że my z prac naszych nie same zbieramy róże, nie same wieńce i aplauzy: że wiele tam napotkamy gruzów, o które serca się nasze chwilowo zrzną i oczy nasze lżą gorzką nad dolą twardą zapłaczą; wiem o tem, że więcej będzie tych cierni i łez, niż słodkiego owocu, ale ~~zawzię~~ będzie go choć trochę, a i to dobre. Tych dr bin niech się tylko ustawicznie coraz więcej zbiera, a będzie czem łaknących i pragnących obzielić; tych ~~co~~ upadają, pokrzepić, by nie zachwiali się więcej; tych, co już upadli, odżywić, by zmartwychpowstali. A ty i podobni tobie, co ~~dać~~ światu?

taki nie jest i nie może być regułą, bo choć nikt nie może zmusić nauczyciela do życia w celibacie, to mimo tego wielu z nich jest kawalerów a sądzimy (ze społecznego wychodząc stanowiska) że wtedy dopiero żenić się powinni, gdy mają moralne przekonanie, że mogą rodzinie zapewnić utrzymanie. Zresztą małżeństwo i połączone z niem utrzymanie kilkorga osób jest rzeczą osobistą i czysto prywatną — a przecież nikt nie zaprzeczy, że i nauczycielka częstokroć ma przy sobie kogoś z rodziny, ojca, matkę lub siostrę a trafia się to częściej niż u nauczyciela, bo panna sama na wsi, zdala od osób inteligentnych i od życia umysłowego, w bezsprzecznie trudniejszych znajduje się warunkach bytu od mężczyzny. A nierzadkie są i takie wypadki, że nauczycielka wychodząc nawet za mąż, musi pracą swego zawodu wspierać niepewne dochody swego męża, wreszcie jako wdowa musiłożyć na wychowanie dzieci. Oprócz tego, nauczyciel częstokroć znachodzi uboczne zajęcie (czy to jaką pisaninę, czy lekcye, czy prowadzenie „Kółka rolniczego”, organistowstwo nawet*), które zapewnia mu mały dochód: nauczyciele zaś daleko trudniej uzyskać coś i w tym względzie, niejednokrotnie nawet jest rzeczą wprost niemożliwą — radą nierada musi więc poprzestać na żebraczej pensyi 25 zlr. miesięcznie.

Nie będziemy się wreszcie spierać, czy i kobieta

*) Rozumie się, że zajęcia te spowodowane zbyt niskimi płacami koniecznie winny być zaniechane — stwierdzamy tylko istniejący fakt. (P. R.)

Jedno nie wielkie i jeszcze raz nie. A jak zarazić go swą chorobą, to jak w trądzie zgnije i przepadnie. Takim postępowaniem cofniecie o kilka wieków wstecz naszą przyszłość, a my, cośmy nad świętnością jej pracowali, ścigać was będziemy przekleństwem. Nie zabijajcie w nas obojętności! życia, nie bądźcie Kainami!

Widocznie ożywiona ta rozmowa wzburzyła Adama, bo szybko, jakby lękając się groźniejszego wybuchu, nie czekając nawet na zarzuty swojej obrony, ni odpowiedzi, pożegnał się z przyjacielem, wymówił się jakimś obowiązkiem i odszedł.

Zygmunt stał na miejscu jak przykuty, za Adamem patrzył długo, dopóki mu z oczu nie zniknął i wtenczas dopiero ruszył się z miejsca i nazad ku domkowi się skierował.

— Cóż to za wulkan ten Adam — szepnął do siebie — gdzież mnie równać się z nim. Przez niego przechodzą prądy wszystkie i on je dalej przenosi z mocą i chyżością piorunu; a ja zimna, twarda, obojętna skała stoję wśród tego wiru, który ludzkość porywa, niewzruszony.

A w duszy coś dopowiedziało mu: — I jak ta skała skruszysz się z ezasem pod ciepłą, tytanią, pracą wiecznych bałwanów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nie potrzebuje czasami zabawić się, wyjechać gdzieś, gazetę lub książkę przeczytać, czyje ubranie jest droższe: mężczyzny czy kobiety i t. d. przyjmujemy tylko zasadnicze zdanie, na początku artykułu wypowiedziane, że jednaka praca ma prawo do jednakego wynagrodzenia. Zrozumiały to Władze w innych dykasteryach urzędniczych i przy poczcie np. te same płace pobierają ekspedytorzy co i ekspedytorki. Tylko w sferze robotniczej, po fabrykach mniejszą płacę pobierają robotnice od robotników, ale bo też tu chodzi wyłącznie o siłę fizyczną a pod tym względem kobieta ustępuje mężczyźnie.

W umysłowej pracy nauczycielskiej jednak żadnych różnic ze względu na płeć być nie może; kto odmawia nauczycielkom równego z nauczycielami wynagrodzenia, ten obniża tendencyjnie wartość ich pracy lub zadaje kłam ich zawodowej kompetencji.

W naszym uzasadnionem dążeniu do zaprowadzenia systemu osobowo-klasowego plac, musimy z całą energią zwalczać nowo wynaleziony przez Oddział bocheński i p. Marczewskiego „system płciowy“, bo tą drogą tylko unikniemy rozterek które łamią solidarność nauczycielską i nie pozwalają nam się stać ciałem poważnym i skutecznie działającym.

Między pracą kolegów i koleżanek niema żadnej zasadniczej różnicy — kraj bez względu na płeć zna tylko dobre lub złe siły nauczycielskie — z dobrych jednaka odnosi korzyść — jest więc jego obowiązkiem i wynagradzać je jednako.

Niech mówią fakta!

II.

(Rys życia tymczasowego nauczyciela.)

Dostał pierwszą posadę w mieście A. Przydzielono mu, jako wstępującemu dopiero w zawód nauczycielski kl. I szą liczącą 140 uczniów. Nie biorąc już na uwagę tak wielkiej liczby, było w niej wielu „koronowanych“, którzy po trzech latach ucześnieństwa do szkoły awansowali jak zwyczajnie na stopień I. — lecz się twardą pracą nie zrażał. Spodziewał się tego będąc jeszcze na ławach szkolnych a teraz w urzeczywistnieniu swych smutnych nadziei dodał: „Tak pewnie być musi!“

Wstąpił do nauczycielskiego zawodu pchany prawdziwą miłością ludu, więc też z całym ciepłem swej duszy rozpoczął ciężką pracę, spodziewając się przynajmniej w jej skutku znaleźć nagrodę i zadowolenie. Nie znając praktyki twardego życia, walczył z różnymi przeciwnościami, znosił różnego rodzaju przykrości od rodziców krnąbrnych dzieci, od swych bezpośrednich przełożonych nawet, ale wszystko to znosił z godnością i cierpliwością, bo wiedział, że lud tylko stopniowo i to na podstawie nacownego prze-

konania o skuteczności pracy nauczyciela, nabierze poszanowania dla niego i dla szkoły. Na materyalną nędzę nie narzekał i poprzestając na zaspokajaniu najniezbędniejszych potrzeb życia, chciał ogół społeczeństwa przekonać, że nie wysokość pensyi, lecz moralne prowadzenie się i szlachetność decydują o wartości człowieka.

Po roku gorliwej pracy, nie zawiódł go pomyślny jej skutek; otrzymał od przełożonej Władzy uznanie, że stan powierzonej mu klasy jest ze wszechmiar zadawalniający. Z prawdziwą radością wyjechał na wakacje w rodzinne strony, a choć zarodek choroby wycisnął już na jego obliczu swe piętno, cieszył się jednak, że w przyszłości czeka go lżejsza praca, bo dał już podwaliny wychowaniu i potrzebuje tylko pielęgnować rozwijające się płuکی.

Jakże się jednak zawiódł w słodkich nadziejach. Przepędził wprawdzie wakacje w spokoju i pokrzepiony na siłach wrócił d. 29. sierpnia do A. ale tu czekała go niemiła niespodzianka. Kierownika zastał innego, bo dawny został w drodze służbowej przeniesiony na inną posadę. Nowy przyjął go zimno i po krótkiej rozmowie wręczył biedakowi urzędowe rozporządzenie, którym Rada Szk. okręg. w uznaniu jego gorliwej pracy mianuje go zastępcą starszego nauczyciela przy szkole w miasteczku P. (rozumie się, z placą młodszego naucz. 300 złr.) Jakby gromem rażony, załamał ręce z rozpacz, serce ścisnęło mu się bolesnym żalem a w oczach zabłyśły łzy. Więc jego całoroczne trudy poszły na marne, kto inny będzie zbierał ich owoce, sam musi zacząć pracę ab ovo.

W tem krytycznem położeniu przypomniał sobie niezłomną działalność Pestalozzowego, uzbroił się w jego bezgraniczną miłość dla dzieci i powtarzając zdanie: „tak pewnie być musi“ udał się na nową posadę. Tu przydzielono mu uczniów, prowadzonych poprzednio przez „tymcz. zastępczynię młodszej nauczycielki“, więc każdy pojmuje, jaka to była klasa. Dość wspomnieć, że musiał z podwójną niż w poprzedniej szkole gorliwością pracować, by stan powierzonej mu klasy przedstawił się przynajmniej dostatecznie. Z miłości ku dziełom wyteżył wszystkie siły a bodźcem w gorliwej pracy była mu nadzieja, że już przeniesienie chyba nigdy go nie spotka i że tu zaznaczone mu będzie widzieć cel swej pracy i starań. I znowu z końcem roku szkolnego otrzymał pochwałę i uznanie.

Wakacje przepędził w górzystej okolicy, chcąc poratować nadwątlone już widocznie zdrowie. Świeże, górskie powietrze oddziało dobrze i wyleczyłoby go nawet zupełnie z rozwijającej się słabości, gdyby nie nowe nieszczęście w formie szczęścia.

Oto z końcem wakacyi otrzymał znowu z Rady szk. okr. dekret, którym zamianowano go w uznaniu gorliwej pracy nauczycielem 1-kl. szkoły w K.

Uznanie to, które przyjąć by należało, jako gwiazdę szczęścia dobiło go do reszty. Złamany na ciele i na duchu objął naznaczoną posadę, lecz chyba tylko na to, by tłące jeszcze siły do ostateczności stargać. Oprócz szkolnej pracy, uczył się do egzaminu kwalifikacyjnego, chcąc sobie zapewnić stałą posadę i uniknąć niezasłużonych przenosin, bo już dawnym nadziejom nie ufał.

Egzamin złożył i wniósł podanie o stałą nominację.

Po czterech miesiącach nadszedł rzeczywiście z c. k. Rady Szkolnej okręgowej dekret mianujący naszego biedaka stałym nauczycielem w K. lecz zarazem i..... list z czarną obwódką, zwiastujący o jego zaśnieciu w Panu, w rodzinnej miejscowości.

Z bieżącej chwili.

(Odczyt na jednej z konferencji nauczycielskiej (Holabrun).)

Zwierzęta mają pazury, zęby, rogi, — a człowiek — rozum? (intelekt).

Obnażmy szkołę z jej przepysznego, idealnego stroju i przypatrzmy się jej bliżej spokojnie i bezstronnie jako pracowni, w której rozum (broń człowieka) się doskonali; odsłonmy raz nagą treść naszego życia, a uwidzimy — zabójczy (morderczy?) bój o dobra ziemskie. Te dwa pojęcia, szkoły i życia, dają nam podstawę do roztrząsania, kto ma prawo bronić szkołę, a kto nie.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie: Czy ma państwo powody i korzyści opiekowania się szkołą? Jeżeli sobie przedstawimy państwo jako jednostkę zmuszoną bojować z innymi państwowymi jednostkami o byt, który to bój prowadzą pojedyncze osoby i stany zewnątrz państwa przeciw sobie — wtedy — jasne jak na dłoni — dobro państwa żąda, każdą cząsteczkę (każdego człowieka) tegoż wyposażyć rozumem (intelektem) przynajmniej o tyle, ile tego najmniej potrzeba, żeby nie uleść w tem boju. Wojny państw są przeważnie ekonomicznej natury. Czem wyżej stoi szkolnictwo jakiego państwa, tem obfitsze owoce jego ziemi, tak pod względem płodów jak i przerobów ich, jednym słowem: tem łatwiej wyścignie inne państwa w konkurencji ekonomicznej. Żywotność gospodarcza jest oraz podstawą siły wojskowej państwa. Państwo więc jako jednostka może się rozwijać, jeżeli się troszczy o szkołę odpowiadającą postępowi czasu.

Biorąc państwo za sumę tylu a tylu milionów obok siebie żyjących i jednakowo dążących ludzi, sądzimy jednostronnie. Gdyby żyli w państwie wyłącznie ludzie, którymby dobro tegoż bardziej leżało na sercu jak swoje własne, wtedy niechybnie wszy-

scyby się ubiegali, szkołę podnieść. Ale człowiek jest samolubem, i to nie da się zaprzeczyć. Może, się będzie starał o dobro państwa, ale tylko wtedy, jeżeli nie chodzi o jego własne dobro. Żąda od niego dobro państwa, jakiej ofiary, z gorącego opiekuna tego staje się zwykle hardy nieprzyjaciel. Czy istnieją ludzie w państwie, którym szkoła kształcąca rozum szkodę przynosi? Tak jest. Są to wszyscy ci, którzy sobie — Bóg wie jakim prawem, przywłaszczyli prawo wyzyskiwania siły ludzkiej. Panom tym bardzooby wielką sprawiało przyjemność, gdyby tą ludzką maszyną dla nich pracującą jak najłatwiej kierować było można, ale w tem sęk; z rozwoju rozumu rośnie poznanie własnej godności w człowieku i to jest dla nich niebezpiecznym, mają dlatego słuszny powód występować przeciw szkole jawnie i skrycie. Takich nieprzyjaciół ma szkoła więcej. Wszystkie stany będące w posiadaniu odziedziczonych praw, ale niesłusznych, są naturalnymi nieprzyjaciółmi szkoły. A jednak, właśnie te stany mogłyby dla niej dużo zrobić ale też one nigdy i nigdy nie nie zrobią dla szkoły ludu. Któż będzie kręcił bicz na własną skórę? Dajmy im spokój a pójdźmy do ludu.

Gdzież tu jaka podpora? Pewna tylko część, a są to robotnicy fabryk. Ten wielki stan przekonał się (we większości), że najlepszą bronią we walce o byt człowieka jest wykształcenie.

On jedyny występuje w obronie szkoły, ale właśnie też on jedyny nie ma żadnych praw. Wszystkie inne wielkie stany Austrii są rozstrojone. Tylko mała cząstka ma ciepłe serce dla oświaty ludu; przeważna część ludu bieży opętana do obozu krzykaczy obiecującej polepszenie — a ekonomiczne polepszenie bez wykształcenia! (pomysł godny stańczyków!) Że coś podobnego mógł ktoś wymyśleć, daje dowód o naszych nędznych stosunkach. Rolnik i rękodzielnik są u brzegu przepaści. Któż temu winien jeżeli nie kapitaliści i wielcy właściciele? Chłopu jednak odpowiadają: Żyd was zniszczył; my was wyratujemy. I chłop i rękodzielnik bieżą za wybawcą, cieszą się i — głosują za nim. Są jednak mandaty zdobyte....

Połowę ludności Austrii stanowią rolnicy. Gdybyśmy tych dla szkoły nie zdołali pozyskać, nasze usiłowania byłyby daremne. To nie jest tak trudnem; leży to bowiem w jego własnym interesie. Nadziennik-chalupnik, rolnik zadłużony, ci stają zaraz po stronie szkoły. Wystarczy im powiedzieć: Możecie się do śmierci mordować, a lepiej wam nigdy nie będzie. Ciekawy zapyta: A to czemu? Powiedz mu wtedy szczerze: kapitaliści i wielcy właściciele, ci was zagryzą. To objaśnij mu bliżej, dodając w końcu: szkołę wam chcą wziąć, żeby waszym dziatkom tak się powodziło (jeszcze gorzej!) niż wam. — Tylko z praktycznej strony i z jego niedowierzania wielkim pa-

kom można go pozyskać, a za małym pójdzie wnet i wielki chłop, skoro zostaje małym. Pracując w tem celu wytrwale i energicznie, korzystając z każdej sposobności, skutki nie miną.

O rękodzielnikach nie ma co mówić. Stan ten kołatany, i w krótkim czasie sam pozna się na szkole. Za to wzmaga się liczba robotników w wielkich pracowniach rzemieślniczych; dla nas to dobra wiadomość, przekonani, że i ten stan stanie się silną podporą szkoły. A potem? Rolnicy, robotnicy i my? Kto lęka się jeszcze? Ja nie.

N.

Z praktyki szkolnej.

W myśl instrukcyi nowych planów naukowych między środkami, przy pomocy których szkoła do osiągnięcia swego celu zmierzać powinna, jest wzmianka o karności.

W utrzymaniu karności pomocnymi być mają: rozkazy, nagrody i kary, którymi ze względu na ich srogosć bardzo oględnie szafować należy.

Rzecz dziwna — Władze szkolne aż do przesady ponaznaczały nauczycielowi zajęcia na każdą chwilę godziny szkolnej i sposób należytego wykonania tychże — o karach zaś, które w obecnych czasach cechują nauczyciela i szkołę, utrzymują jedynie styczność między rodziną o szkołę, nabawiają nauczyciela setnych nieprzyjemności, zaledwie wspomniały.

Ktoby tylko czas jakiś przebywał między dziećmi, pozna, że szkoła — to jakby świat mały — to społeczeństwo ze wszelkimi zaletami i wadami.

Znajdzie tu dobrych i złych, a między złymi, dostrzeże skłonnych do dręczenia innych, do kradzieży, do niewinnej wprawdzie, ale dokuczliwej swawoli, do lenistwa, kłamstwa, do grubijańskich wyrazów, a co najgorsza do nieposłuszeństwa.

Dom rodzicielski, po największej części zły wychowawca, za wszelkie przewinienia karze kijem, szkoła, której zadaniem wszelkie popędy do złego stłumić u dziatwy przyzwyczajonej do bata, do dyspozycyi ma rozkazy, nagrody i kary.

Za wykonanie obowiązku nie należy ucznia chwalić; za wszystko dobre, co po nad obowiązek sięga, zasługuje uczeń na pochwałę. (o nagrodzie mowy być nie może). Tu każdy nauczyciel sobie poradzi i pewnie w kolizyą nie popadnie.

Rozkazać także potrafi; jakżesz karać nieposłusznego rozkazowi, aby do posłuszeństwa, ewentualnie do karności zmusić, a przytem na nieprzyjemności się przez to nie narazić?

Na to mógłby ktoś odpowiedzieć: nic trudnego; karać wszelkimi karami w szkole praktykowanymi,

postępując od łagodniejszych do surowszych, byle tylko kar cielesnych nie wymierzać.

Bardzo lekko spełniałby nauczyciel zadanie, jako wychowawca, byle tylko Władze szkolne zechciały i mogły nadawać posady w tak idealnych szkołach z tak idealnymi uczniami, dla których w instrukcyi wspomniane nagany i kary do uczenia się, posłuszeństwa i wzorowego zachowania się skłonią — rodziców tychże takim postępowaniem zadowolą.

Ja — przyznam się — jestem na trzeciej posadzie, ale w żadnej szkole — ani ja — ani moi koledzy — a wypytałem w tej sprawie do czterdziestu — nie mieliśmy tego szczęścia, aby w tak idealny sposób należytą karność w szkole utrzymać.

Musiałem — jak wszyscy inni — postąpić sobie inaczej. Jakkolwiek u Władz swoich zapisany jestem jako dobry pedagog, a za wprowadzeniem w szkołę kar cielesnych wcale nie jestem, musiałem ich przecież użyć.

Jak wspomniałem — jestem na posadzie trzeciej.

Objąłem ją po spensyonowanym nauczycielu starszku. — Pierwszego dnia zachowywała się dziatwa dosyć spokojnie, t. j. chciałem powiedzieć nie bardzo tak głośno krzyczała w klasie.

Ani zajmująca nauka, ani łagodne upomnienia, ani nagany, ani kary instrukcyą zalecane nie skłoniły uczniów do należytego zachowania się.

Z wszelkich upomnień, nagan i kar cała niemal klasa drwiła sobie jawnie.

Tak przeszło dni kilka.

Pewnego poranku przed dzwonieniem poczęły rozzuchwalone dzieci rzucać grudkami do mego pokoju.

Wpadam do klasy i pytam, kto rzucał.

Wśród krzyku i hałasu wskazuje z uśmiechem jeden na drugiego.

Co tu robię?

Zganiłem takie postępowanie, a zgryziony i zmartwiony rozpocząłem naukę bez śniadania przed czasem.

Dziatwa, zmiarkowawszy, że za największy występki będzie karana co najwięcej pozostaniem z pół godziny po szkole, rozzuchwiała się na dobre.

Na dziesięciu minutach rozbiegła się ona wesoło, a ja zasmucony począłem zganiać już w sobie brak taktu, cierpliwości — słowem powołania.

Z dwutygodniowej mojej pracy dziatwa nie wiele skorzystała.

Wkrótce jednak z zadumy wyrwał mię donośny jęk i krzyki.

Chłopak z rozbitą głową, zakrwawiony skarży na swego kolegę, że mu rozbił głowę.

Kilku chłopców z wrzaskiem to potwierdza.

Oskarżony począł usprawiedliwiać się, że pobite-mu chciał odebrać cygaro, które tenże pod parkanem

schowany palil, a uderzony za to w twarz, rozbił mu niechcąc głowę.

Kilku innych chłopców stwierdziło znowu usprawiedliwienie się oskarżonego.

Kazałem wejść wszystkim do klasy. — Teraz zapanowała cisza grobowa. — Wszyscy ciekawi mego wyroku, radziby go z twarzy mojej wyczytać.

W tem wszedł do klasy ojciec pobitego, bym oskarżonego należycie kijem oćwiczył, w przeciwnym razie nie będzie chłopca posyłał, by mu bezkarnie głowę rozbijano.

Zanim ten wyszedł, nadbiegł ojciec oskarżonego, zakazując syna chłostać za to, że się bronił i niechcąc drugiego ranil.

Tylko co odeszli ojcowie w rozprawie będących chłopów, skarży jeden ze starszych chłopców na swoich dwóch sąsiadów, że także palili cygara, mówiąc, że się tego pana nie boją, bo ten nie bije, przytem złożył dwa niedopalone, odebrane cygara, jako „corpus delicti“.

Drugiego wyroku również wyczekiwała dziatwa niecierpliwie. — Czyżby nie parsknęły dzieci śmiechem, gdybym np. zatrzymał po szkole, kazał stać, lub sążnista na ten temat wyciął perorę?

Czy może za pozwoleniem rodziców, którzyby nigdy się na to nie zgodzili, wezwać do wymierzenia plag Radę szkolną miejscową?

Ta pewnie by mnie z takim żądaniem wyśmiała, a choćby z uszanowania dla mnie śmiech stłumiła, to pewnieby nigdy kary nie wymierzyła.

Nie zważając więc na mniemanie Dintera, oskarżonemu pięć, pobitemu dwie, palącym po trzy plagi wymierzyć kazałem. Od tego czasu, to jest przez dwa lata karność w klasie wzorowa — a za ten czas tylko trzy razy jedynie kary cielesne wymierzać musiałem.

Rodzice chętnie posyłający dzieci swe do szkoły, uznali mnie za sprzyjającego ich dziatwie, gorliwie pełniącego swój obowiązek: niechętni szkole i wykazani na grzywny za nieusprawiedliwione absentowanie swej dziatwy, skarżyli mię w r. k. Radzie szkolnej okręgowej, że się nad ich dziećmi znęcam, a odprawieni z niczem, poznawszy w jakiś czas potem wielką zmianę w zachowaniu się dziatwy, a znaczny postęp w nauce, przyznali memu postępowaniu z dziatwą słuszność.

W ten sposób udało mi się wszystko.

Proszę jednak pomyśleć, co by ze mną być mogło, gdyby z oskarżenia r. k. inspektor chciał zrobić użytek.

Dyscyplinarka, a wślad za nią co najmniej, nagana. — I masz nagrodę za chęć gorliwego pełnienia obowiązku. Ponieważ niejeden nauczyciel ucierpiał za karanie dziatwy, zdążając raźnie do celu szkole wytyczonego, wielużnów uzyskało nagane chyba za postępowanie z dziatwą po myśli instrukcyi skutkiem chy-

bionego celu; przeto powinniśmy koniecznie starać się o pewne normy w karaniu, zarządzane przez Władę szkolne.

Trudno bowiem dla osiągnięcia celu szkole w znaczonego narażać nauczycielstwo na nieprzyjemność ze zmuszania do karności dziatwy wypływające.

Przyda się to dla wielu!

Kto dobrym (przenośnią) w naszych czasach chce być inspektorem, niechaj na następujące zwary rady:

I. Mundur niechaj wdziewa przy każdej sposobności; przy otwarciu nowej szkoły i przy dekonwaniu nauczycieli, a nawet go winien nosić w czasie urzędowania.

II. Niechaj nie zaniecha składania uszanowania dygnitarzom, przybyłym ze Lwowa lub Wiednia. W dzie zatem musi kierowników szkół swojego okręgu by ci w imieniu całego nauczycielstwa okazali lojalność wobec rządu.

III. Niechaj robi częste relacje do Władz o złym postępie w nauce szkół w swoim okręgu a winę wina na nauczycielstwo.

IV. Niechaj bajki i niebajki przyjmuje od każdego i korzysta z nich na razie, gdyby nauczyciele popadali u niego w niełaszkę.

V. Niechaj z kierownikami szkół żyje na dostojnie, by w razie potrzeby złą wydawali konkonięcy o nauczycielach, których sekować lub utracić zechcą.

VI. Niechaj przybiera maskę, że bogobojny, ligijny, stańczyk, szwarcgelber, bo to w modzie i brze popłaca.

VII. Niechaj, broń Boże, nie zdradza się, sprzyja „Szkolnictwu“. Niechaj raczej je potępia, prześladuje jego zwolenników.

VIII. Niechaj chodzi napuszony jak indyjski nauczycieli traktuje jak pacholków, ale zato nie kłania się p. starości i radcom szkolnym.

IX. Podczas hospitacyi szkół niechaj bredni, znakomitości planów ogólnych i szczegółowych nauczycielstwo niechaj uważać je za zaleca, jak się wia.

X. Niechaj wmawiać usiłuje nauczycielom stan ich pod względem materyalnym obecnie — słony, że zresztą na stanowisku tak wniosłem, p. nich w społeczeństwie zajętem, poprzesztawać na małym, i nie narzekać jak socjaliści.

W taki to sposób inspektor szkolny spoczywać będzie na laurach i na kanapie, a nadto pobiera pensyą bez sil wyteżenia *).

*) Podobnie postępuje wielu naszych inspektorów, a w szczególności zaś ściśle tych rad trzyma się od lat przeszło — Spis — i wcale mu z tem dobrze. *Przyp. Red.*

Od Administracji.

Uprzejmie prosimy o wyrównanie zaległości i odnowienie prenumeraty na rok bieżący.

Mydlenie oczu.

Skąpa autonomia krajowa i spowinowacona z nią Rada Szkolna usiłując wszelkimi siłami przygłuszyć prawne żądania nauczycieli, a gdy to już okaże się rzeczą niemożliwą i koniecznie zrobić coś trzeba, choćby nie przez wzgląd na los tych wydziedziczonych paryasów ale dla zaspokojenia obruszonej opinii publicznej, to blichтром obietnic starają się nauczycielstwu oczu zamydlić.

Takim mydleniem oczu było zeszłoroczne podwyższenie płac nauczycielom o 50 złr. rocznie. Wprawdzie podwyższenie to nikogo zadowolnić nie mogło i ani w setnej części nie odpowiedziało żądaniom nauczycieli — jednakowoż na papierze wyglądało dość ładnie i na pozór wydawało się być pierwszym rzeczywistym szczeblem na drodze do zaspokojenia nędzy galicyjskich głodomorów. W myśl wspomnianej uchwały, wszyscy nauczyciele szkół jednoklasowych mieli dostać podwyższenie 50 złr., czyli, że najniższa płaca nauczyciela szkoły jednoklasowej wynosić miała 350 złr. Inaczej tej uchwały zrozumieć nie można było, to też byliśmy pewni, że i w praktyce odpowie ona teoretycznym pomyślnym prognostykiem.

Ale to było tylko mydlenie oczu.

Dochodzą nas wieści ze wszystkich powiatów kraju, że nauczycielom szkół jednoklasowych prowizorycznie obsadzonym, wymierzono tylko 300 złr. — choć w konkursie na zajmowane przez nich posady oznaczono płacę na 350 złr. Kilku nauczycieli śmielszej natury założyło protest przeciw takiej niesprawiedliwości, ale odpowiedziano im, „że 350 złr. należy się tylko stałemu nauczycielowi“.

Doprawdy, nie wiedzieć co bardziej podziwiać: czy naiwność Władz szkolnych, którą pragną otumanić nauczycieli, czy perfidyę w wynajdywaniu warunków i kruczków interpretacji danej ustawy. W odpowiedzi tej nie możemy się żadną miarą dopatrzeć logiki Rady Szkolnej krajowej, bo przecież płaca jest niczem innym tylko wynagrodzeniem za pracę, a czemże się różni praca nauczyciela prowizorycznego od stałego? Przecież, jak wszystkim wiadomo, stabilizacja nauczyciela nie zależy od niego samego, tylko od tysięcy mniejszych i większych okoliczności, skutkiem czego trafiają się nierzadko *nauczyciele, siedzący po 20 lat na prowizorycznej posadzie* — więc jakże jeszcze długo mają czekać na podwyższenie 50 złr. rocznie? Toż w ten sposób można krzywdzić nauczyciela przez cały ciąg jego

służby, bo Rada Szkolna dla lada błahych pozorów może mu odmawiać udzielenie stałej posady przez długi szereg lat (jak tego rozliczne bywały przykłady) a gdy wreszcie u schyłku życia zastabilizuje się i otrzyma dawno pożądane 350 złr., jużby mu się w tym czasie należały 3 albo 4 kwinkwenia. Podwyższenie płacy zatem dla takiego nauczyciela nie istnieje!

Jest to mylna interpretacja ustawy — podwyższenie bowiem miało być dla wszystkich nauczycieli i na żadnych warunkach nie było oparte — jest to wreszcie krzywda, która dotyczy najniewinniej przeszło 1000 nauczycieli. Możemy bowiem przyjąć, że w każdym powiecie jest takich prowizorycznych nauczycieli przeciętnie 15; w 76. powiatach zatem będzie ich 1140 — a suma kosztem ich nędzy i zamydlenia oczu oszczędzona wyniesie 57.000 złr. rocznie.

To samo wreszcie da się zastósować do tak zwanych zastępców nauczycieli starszych przy szkołach więcejklasowych po miastach i miasteczkach. Pobierają oni płace młodszych nauczycieli, choć od starszych niczem się nie różnią, bo wykonują tę samą pracę, w tych samych klasach są czynni a często nawet w większej ilości godzin — jedyną ich tylko winą to, że nie mają protekcji do otrzymania stałe zajmowanej posady.

Przeciw takiemu krzywdzącemu postępowaniu, wszyscy nauczyciele jawnie zaprotestować powinni, bo jeżeli wymiar płacy nie ma być mydleniem oczu, ale rzeczywistym wynagrodzeniem za pracę, to zależeć ono nie może od tendencyjnie wymyślonych, krzywdzących ogół nauczycielstwa, fikcyjnych prerogatyw.

List z kraju.

Kilka słów w sprawie naszego organu.

Szanowna Redakcyo!

Dochodzą nas smutne aczkolwiek całkiem sprawiedliwe wiadomości, że tak poważny organ nauczycielski, jakim jest „Szkolnictwo“, dla braku prenumeratorów chylił się zwolna ku upadkowi *). Nie przypisujemy Szanownej Redakcyi złej tendencji w obronie spraw naszych, spraw żywotnych i tak gorąco obchodzących nawet najnieodolniejszego pracownika na niwie oświaty, dla którychby to pismo upaść miało, lecz jest to kwestya losu naszego, że mimo dobrej woli i chęci nie jesteśmy je w stanie prenumerować dla powszechnie znanego ubóstwa i niedoli naszej, a jeżeli kto z nas jest w tem szczególnem położeniu posiadania w ręku tego zdrowego

*) „Szkolnictwo“ byłoby już dawno upadło, gdyby nie okoliczność, że wydawca walczył całą siłą o utrzymanie tego pisma przy życiu. Na Walnem Zgromadzeniu Tow. naucz. objaśnimy szerzej tę sprawę. *Przyp. Red.*

pokarmu duchowego, ten dzieli się chętnie z drugimi.

Że organ ten czuwa nieustannie nad nami, aby nam się krzywda nie działa, że broni nas wobec niesprawiedliwości naszych przełożonych, że stawia za nami czoło wobec Władz i gotowy nawet w instancyi pójść do stóp Tronu, o tem mamy najgłębsze przekonanie, dlatego wstając i legając zanosimy dziękczynne modły do Najwyższego na pomyślność i rozwój wydawnictwa. Komuż to zawdzięczyć należy, że w przeciągu kilku ostatnich lat podniesiono nam żebracze płace tak, że dziś jako tako niezbędne potrzeby życia i losu naszych rodzin zaspokoić możemy! O ciężkie nasze życie, dźwigamy to brzemień z zaparciem się, nie narzekając na los, bo i na cóż to przydać się może? Pracujemy dla dobra społeczeństwa z wysiłkiem zdrowia i życia, ale czyż przynajmniej za to znajdujemy to prawdziwe uznanie wobec Władz i rodziców tych młodych pokoleń? Nie ma może zawodu szlachetniejszego jak nauczycielski, ale zanadto to jarzmo dolega, a zanadto boli nas to, że tak los nas przesładuje, los o potrzeby najskromniejsze. Uczymy dzieci, uczymy się i my, bo bez kształcenia się zniechęciłibyśmy, a w końcu samo to, że jesteśmy kapłanami oświaty, zachęca nas do coraz uczciwszej pracy, błogiej w skutki. Lżej nam o tyle, że mamy przed kim się uznać, że mamy matkę w osobie Sz. Redakcyi. Prawda, że i Władze nasze są wymiarkowane, gdzie słuszna zachodzi sprawa. Wys. c. k. Rada Szkolna krajowa, Świetne Rady okręg., Towarzystwo Pedagogiczne, Wysoki Sejm, Wysokie Namiestnictwo i t. p. instancye uwzględniają pokorne nasze, prośby w niedoli, lecz mogłyby lepiej nas uposażyć, gdyby chciały, a wtedy i żądania większe nakładać. Trudno to o głódzie i chłodzie mieć dobre chęci, wesoly umysł, zdrowie, pomyślność. Wiele też, jeżeli prawdę powiedzieć chcemy, od nas samych zawisło szczęście. Każde stowarzyszenie ma swoje warunki bytu, bo taki porządek życia ludzkiego, każde ulega prawom i przepisom, każde podporządkowane organom wyższym. Najważniejszą podstawą stowarzyszeń jest konsekwentna i harmonijna solidarność, wspólne i zgodne porozumiewanie się w sprawach zawodu i dobre pożywanie. Czyż u nas solidarność jest dobra? Nie zawsze i wszędzie. Jak daleko i szeroko sięga kraj, wszędzie niemal rozsiane są szkoły, a przy nich nauczyciele. Żyje nieraz w jednym miasteczku kilka rodzin, jednakowoż nie cieszą się tą miłą zgodą, bo rywalizacya tu odgrywa rolę. Lada kierownik daje ci uczuć swoją wyższość, rozkazuje ci na konferencyi, w szkole, prowadzi poza kulisowe rozmowy, utyskując to na postępowanie twoje, to zdolności, to różne wady w prywatnym twym życiu upatrując, aby cię potępić, a siebie na wyżynie godności człowieka i pedagoga wobec ludzi postawić, a o pożytku rodzin nauczyciel-

skich to chyba ani mowy nie ma. Chodzi nam o to, jeżeli tę stronę ujemną poruszamy, aby Sz. Redakcyja w razie ucieczki naszej znalazła miejsce celem upokorzenia tych śmiałych pyszałków. Żle nam posłużyła ta nowa organizacya szkół, bo wskutek tego niejedyn wtedy niedoświadczony człowiek zajmujący kierownictwo z powodu zdobytej kwalifikacyi do szkół wydziałowych znęca się często nad starszym wiekiem i służbą a podwładnym mu kolegą.

Puszczając wodze innym także zdrożnościom: ze stanowiska socyalnego, uważamy sobie za miły obowiązek wyrazić uznanie i serdeczne podziękowanie Sz. Redakcyi za doznane dotąd poparcie i polecamy się nadal Jej łaskawym względom. *Do Was Szanowni Koledzy całego kraju przemawiamy ze stanowiska społecznego, zasilajcie to pismo wiadomościami fachowemi, nadsyłajcie zażalenia swoje i korespondencye, złączcie się pod hasłem szermierzy charakteru nieugiętego, a przystępując licznie o ile siły finansowe starczą z odmówieniem sobie innych przyjemności do prenumeraty „Szkolnictwa“, życzymy mu nadal „Szczęść Boże“.*

Sprawiedliwość Komisji egzaminacyjnej w Stanisławowie.

W terminie lutowym zgłosiło się do egzaminu uzupełniającego z języka niemieckiego do Komisji egzaminacyjnej trzech nauczycieli i jedna nauczycielka, zaś córka radcy szkolnego z Czerniowiec, do uzupełnienia z języka polskiego. Dla tych, którzy uzupełniali język niemiecki wyznaczono termin do egzaminu ustnego na czwartek 4. marca b. r., lecz wskutek jakichś zajęć zaszytych w łonie samejże Komisji, powołano wszystkich trzech już w poniedziałek t. j. 1. marca rano o godzinie 10. i w ciągu pół godziny wszyscy byli wypytni, no i ma się rozumieć... przepadli przy tym egzaminie, gdyż pan egzaminator, dyrektor Komisji i protokolant w jednej osobie, już z góry zdaje się postanowił nikogo nie przepuścić.

Dlaczego tak uczynił — to każdy może sobie w duszy dośpiewać, my zaś ze względów dobrze wiadomych tego otwarcie wypowiedzieć nie możemy. — Natomiast dla pny Lemberger (tak się nazywała owa nauczycielka, córka radcy szkolnego z Czerniowiec) wyznaczono osobną Komisję jeszcze w piątek 26. lutego, w skład której wszedł sam p. radca, ojciec tej która zdawała, gdyż przy niej i wszędzie z nią chodził, no i w krótkim czasie a zapewne i dobrze zdała bezwarunkowo trudniejszy egzamin. Ale cóż robić. Nie każdy może być tak szczęśliwym, bo nie każdy ma ojca radcą szkolnym.

Wobec tego my zwykli śmiertelnicy śmiemy się publicznie Radę Szkolną krajową zapytać:

1) Czy wiadomo Radzie krajowej o tym anormalnym wypadku Komisji egzaminacyjnej w Stanisławowie;

2) Czy nie dla wszystkich śmiertelników w tamtejszej Komisji jednakowe są prawa?

Przyjęty jest zwyczaj przy ustnych egzaminach, że protokół prowadzi się na trzy ręce; dyrektor Komisji dla siebie jeden, egzaminator pisze swoje pytania ale bez not, trzeci zaś protokół prowadzi jeden z obecnych nauczycieli czy profesor i pisze w nim tekst pytania i noty, a dopiero konferencya osądza o ogólnym wyniku. W stanisławowskiej jednak Komisji zaprowadzono system oszczędnościowy — pan dyrektor komisji radca Baranowski nie raczył wcale przyjechać na ten egzamin, zastępca jego, dyrektor c. k. seminaryum stanisławowskiego, musi być widać pod wpływem pana egzaminatora p. J., gdyż często wychodził z sali a jeśli był obecnym to wszystkim innym się zajmował, tylko nie właściwym egzaminem, pan egzaminator zaś sam pytał i pisał protokół no i uwidocznił klasy. — Pytamy się wobec tego Rady Szkolnej krajowej czy dopuszczalnem jest takie postępowanie Komisji?

3) Czy możliwem jest, by ani jeden z tych nauczycieli nie umiał na tyle języka niemieckiego, aby mógł złożyć egzamin z niego?

Trzeba jednak nadmienić, iż wszyscy ukończyli c. k. seminaryum i mają po kilka lat służby i praktyki przy różnych szkołach. Jeżeli taktycznie nie mają pojęcia o języku niemieckim, to w jaki sposób przeszli seminaryum i zdali egzamin dojrzałości? Lepiej było ich wcale nie puszczać ze szkoły, żeby byli tak maltretowani. Przecież lepiej jest mieć mniej nauczycieli a dobrych, niż dużo a lichych. Zresztą może Rada krajowa obmyśli jakiś środek, by nauczycieli tych, którzy chcą zdawać egzamin najpierw przepytac, by nie jechali do egzaminu, tracili pieniądze i czas a w końcu nie złożyli egzaminu.

4. Kto wróci tym biednym nauczycielom, którzy sobie odmawiają chleba, żeby tylko z tych marnych groszy swej miesięcznej pensyi złożyć pewną kwotę do egzaminu, którzy uczą się i pracują szczerze, gdyż chodzi im o złożenie egzaminu, a wskutek złego humoru p. egzaminatora przepadają — ich koszta podróży i wygórowane taksy za egzamina?

Jeśli który ze Szanownych Kolegów zwiaszcza ze wschodniej Galicyi zamysła składać egzamin kwalifikacyjny lub uzupełniać jakiś przedmiot, to radzimy mu ze szczerego serca wszędzie jechać, tylko nie do Stanisławowa, gdyż szkoda czasu, trudu i krwawo zapracowanego grosza.

Nauczyciel typu niższego.

Kilka słów o wychowaniu młodzieży.

Pisano wiele, omawiano ten na pozór przestarzały temat nie dziesięć, lecz co najmniej dziesięć set razy a jeszcze ciągle przedstawia on niewyczerpane źródło nowych odkryć, nowych poglądów i pojęć. Chwałebnem to i świadczącym, że ludzkość usiłuje pomimo wzniesienia się już na znaczne wyżyny doskonałości, iść coraz dalej po ścieżkach jej, coraz wyżej, choć szczytu nie widzi. Ponieważ jednak człowiek za najświętsze zadanie swej pielgrzymki ziemskiej ma doskonalić się, choćby z przekonaniem, że nigdy do zupełnej doskonałości nie dojdzie — więc i omawianie środków, które mają go wieść do celu, nigdy zapewne nie może być dostatecznem. Jeden z pisarzy niemieckich mówi nam: „że jak talent tylko w zaciszu życia kształci się i rozwija — tak charakter przeciwnie, tylko w odmęcie świata może się wyrobić i dojść do wielkości i siły.“ Prawdziwem i przekonywajacem byłoby to zdanie pisarza, gdyby nie ogólnosc z jaką je wypowiada i nie to pominięcie najważniejszych czynników jakimi są: wychowanie w pełnem swem znaczeniu i wpływy natury dziecka. Wychowanie jest podwaliną do rozwoju charakteru — i o ile podwaliny te zostały założone ręką dobrą, ręką umiejętną, o tyle silną będzie budowa t. j. charakter. Charakter więc w wychowaniu bierze początek. Gdy pierwsze zasady wpojone w duszę dziecięcia są wzniosłe, będzie i charakter jego pięknym; przeciwnie: dziecku, któremu w początkach życia jego, wciska się to wszystko, co przeciwnem jest szlachetności i dobroci — charakter, jako młodzieńca, będzie chromać i koszlawieć. Jako maż zaś, przyszedłszy do poznania dobrego i złego drogą doświadczeń, jeżeli natura jego t. j. skłonności wrodzone skłaniać się będą ku dobremu — będzie on miał tem większą walkę w pokonaniu siebie — tem większe trudności do osiągnięcia możliwej doskonałości — ponieważ nie ułatwiono mu właśnie tego w zadaniu jego życia stosownem wychowaniem. Tak więc wychowanie to połowa charakteru wyrobionego. Na drugą połowę składa się dopiero wir i wpływy świata.

Gdyby więc każdy chciał wziąć pod uwagę — gdyby nareszcie już raz ta obojętność ludowa niektórych warstw, co ich pojęcia względem wychowania opancerzyła — stopniała — o jakże, i o ileż polepszyłyby się stosunki ogólnoludzkie — jakim spokojnem korytem płynęłoby życie! A wszystkie panie nasze za najświętszy i najpierwszy obowiązek, gdyby zechciały uważać, gruntowne zapoznanie się z zasadami dobrego wychowania dzieci, [nie mam tu na myśli: „dobrego tonu“ czyli przepisów, strzegących od złego zachowania się „w salonie“] z pedagogią — i miast cheiwie połykanych, zdawkowych romansów — które, jak plag spadają nam w tanich groszowych wydaniach — ze

chciały zaopatrzyć się taką książeczką i w chwilach wolnych, pokonawszy nieuzasadniony wstręt — zaglądać do tej książeczki — o jakże zyskałoby na tem wychowanie ich dzieci — jaką olbrzymią korzyść przyniosłaby wtedy lektura! Lecz niestety! niektóre panie nasze — nie ubliżając im, wolą raczej nie czytać, niżli do takiej poważnej treści książki zaglądać. Każda z nich spojrzawszy na tytuł, skrzywi noskiem a odsuwając książkę, rzeknie: „To nie dla mnie, nie jestem, dzięki Bogu, belferką!“ Czyż nie pomyli się ona? Czyż nie jest nią, pomimo, że nie nosi jarzma, jakie ugniata tę biedną belferkę w jej liciej płacy i liciej wdzięczności rodziców za wychowanie i uczenie ich dzieci? Czyż nie jest ona nią, choć w zmiennem położeniu i stosunku, łączącego z jej dziecięciem? Różnica chyba w tem, że nauczycielka czerpie nauki udzielane dziecku z gotowych podręczników a matka pouczając, czerpie ją z przyrody, najlepszej książki i z przymiotów świata otaczającego.

Taka różnica! Cóż kiedy tym paniom wystarcza w wychowaniu ich córek ograniczenie się na wyuczeniu ich kilku cudzoziemskich języków, grania na fortepianie i estetycznego obracania się w salonach. To wszystko! O kształceniu zaś charakteru, o założeniu nauki głębiej jak powierzchowna ogląda — o pouczeniu o obowiązkach kobiety jako żony, matki i wychowawczyni ani mowy niema! To niepotrzebne! Bo i pocóż — powiadają — chleba jeść przecież z nauki nie będą! Zapominają biedaczki o przeznaczeniu kobiety ogólnoludzkiem — zapominają, że oświata kraju, to i bogactwo i szczęście jego! Tak, jeść nie będą — ale czem zostaną dla społeczeństwa? Zerem, wielkiem zerem! Gorzej jeszcze! bo chleb ten zjadać będą — ale daremnie!

To samo, co o tych matkach, da się powiedzieć i o niektórych szanownych „głowach domu“, o ojcach. Dziś za powszechną maksymę wzięli sobie: synom swym jak najlepszy byt, pozycyą zapewnić w świecie! Ponadto nic więcej! Ale wychowanie przeto tych synów zdąża tylko do tego, bez względu na środki jakie wiodą do celu. Czy ten syn moralny, czy ten syn uczciwy w przyszłości będzie — to mniejsza — lecz inna rzecz co do jego materialnego stanowiska. Wybiją go, gdy opuści się w naukach — lecz nie dlatego by przez ukaranie pokazać mu, że przekroczył i zaniedbał swych obowiązków — tylko, że grozi dwójka a co zatem idzie utrata roku przy powtarzaniu — nie wybija zaś za przestępstwa innej natury, gdy ten syn przytem się dobrze uczy.

Mówię tu o środkach kary, które nigdy nie powinny mieć zastosowania w pedagogii — o czem będzie później — jednak tego rodzaju karami posługują się zapoznani z pedagogią wychowawcy.

Tak więc — smutna rzecz wyznać — myślą o

dobrem wychowaniu dzieci a względnie przyszłych ludzi, przejęły się nie wszystkie warstwy jednakowo. Stosunek ten da się określić różnicą, jaka zachodzi np. w dziale rąk dyletanckich a mistrzowskich. — Może zbyt surowo patrzę na tę sprawę — może nadto czarnego atramentu użyłam w skreśleniu tych kilku uwag, ale proszę mi wybaczyć i wierzyć: wypływa to tylko z chęci jak najlepszych. Pamiętajmy bowiem, że przed nami olbrzymia praca zadana nam przez przeszłość naszą — wyzutym z ziemi, pozostaje dziecina ducha; do niej więc czynności nasze skierowujemy — tam siejmy, tam wznosmy gmachy przyszłej świetności, przyszłej wielkości — albowiem tam odrodzenie! przez nią nasze życie przyszłe! Pamiętajmy, że mamy wychowywać pokolenie, by nie tylko spełniło zadanie swe ogólnoludzkie i społeczeństwu przysporzyło zdolne i silne jednostki — lecz miejmy i to na sercu, że pokolenie to być ma spiżowemi kolumnami przysłej budowy naszej, której mianem: *Ojczyzna!*

SPRAWOZDANIE

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Nauczycieli i Nauczycielek szkół ludowych okręgu żółkiewskiego

za rok 1896.

złożone przez Wydział na V. Walnem Zgromadzeniu
dnia 1. lutego 1897.

W ciągu roku ubiegłego fungowali pp. Antoni Lewak, c. k. inspektor okręgowy, jako zastępca przewodniczącego i p. Leon Kwaśnicki, były kierownik szkoły w Żółkwi, jako sekretarz. Z powodu ich wyjazdu z Żółkwi wybrano na nadzwyczajnem walnem Zgromadzeniu, dnia 27. września 1896. odbytem w miejsce pierwszego, p. J. Hoffmanna, a w miejsce zaś drugiego p. Stefana Tatucha.

Czynność Wydziału: Na posiedzeniach, których odbył Wydział w ciągu roku 5, omawiano głównie sprawy dotyczące się dobra i rozwoju Towarzystwa.

W ciągu całorocznej swej działalności, udzielił Wydział 11 członkom zapomogi bezzwrotnej w kwocie 170 złr. — i dla dzieci członków Towarzystwa, uczęszczających w mieście do szkoły, opłacił pomieszkowanie w kwocie 34 złr.

Prócz tego za staraniem Wydziału otrzymało 2 członków bezpłatnych kąpeli w Szczawnicy i Krynicy.

By ułatwić członkom nadsyłanie wkładek, uprosił Wydział na delegatów W. Pp. Baranieckiego, c. k. poborcę w Kulikowie, J. Ochmanna, c. k. poborcę w Mostach, Leona Silkiewicza, Atanazego Męcińskiego i J. Fertiga, c. k. urzędników podatkowych w Żółkwi. Panom Delegatom składamy za ich trudy i bezinteresowną pomoc serdeczne podziękowanie.

Najważniejszym źródłem tegorocznego dochodu Towarzystwa był dział asekuracyjny, o którym już

będzie mowa, jak niemniej regularnie uiszczane wkładki członków.

Dział zapomóg zwrotnych wykazuje również skromny dochód.

Nadto wyjednał Wydział u Świątecznego Wydziału Rady powiatowej w Żółkwi subwencję w kwocie 25 złr.

Z końcem roku 1895 było członków 80 a właściwie 75, bo 5 w ciągu roku wyjechało, jak to w zeszłorocznym spisie członków było uwidoczniłem.

Z początkiem roku 1896 przybyło 19 członków, a wystąpiło 3.

W ciągu roku 1896 było członków 91, z tych 1 umarł a 10 wyjechało z powiatu żółkiewskiego. — Z końcem więc roku 1896 jest 80 członków.

Wzajemne ubezpieczenie na życie: (asekuracja). Odwołując się na zeszłoroczne sprawozdanie z tego działu, podnosimy z całą przyjemnością, że nadzieje nasze co do asekuracji tam wyrażone, nietylko się ziściły ale je przewyższyły. Od chwili bowiem zawarcia umowy z Towarzystwem Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie t. j. od dnia 1. lipca 1895. aż po koniec grudnia 1896. członkowie nasi — widząc z jednej strony swój żywotny interes, a z drugiej, żywiąc niezachwiane zaufanie do działu naszej agencji — w liczbie 43 ubezpieczyło swoje życie na kapitał 46.500 złr. z czego po myśli kontraktu tego czysty dochód w kwocie 272 złr. 71 ct. za rok administracyjny 1896. na rzecz naszą przypadł.

Wobec tak znacznej liczby ubezpieczonych, Wydział, chcąc im ułatwić nadsyłanie premij, przystąpił do obrotu czekowego c. k. Urzędu pocztowego Kas oszczędności w Wiedniu pod Nr. 835.917. Ponieważ po złożeniu kaucyi 300 złr. Towarzystwu Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie z powodu objęcia agencji, Wydział nie rozporządzał funduszem, potrzebnym na złożenie wkładki 100 złr. w obrocie czekowym, przeto zniewoleni byliśmy do tej wysokości pożyczkę zaciągnąć. W tym roku byliśmy już w możności dług ten z funduszu żelaznego zwrócić.

Wydział nie tai, że nauczycielom z trudem przychodzi ze skromnej płacy premie asekuracyjne opłacać. Od ust nieraz odjąć przychodzi!..... Lecz mimo to Wydział wytrwale zachęca Was Koleżanki i Koledzy do tej ofiary dla dobra waszego i Waszych rodzin. Ci, co już życie swoje ubezpieczyli, niech nie ustają w uiszczaniu premij, a nadto niech zachęcają innych do ubezpieczania, przedstawiając im korzyści, jakie asekuracja w ogóle a nauczycielom w szczególności przynosi.

Czynność agencji spełniali bezinteresownie od 1. lipca 1895. do 1. września 1896. p. Antoni Lewak, następnie p. Jan Mayer.

Zapomogi zwrotne: Wykonując uchwałę III. Walnego Zgromadzenia, odbytego dnia 2. lutego 1896, wprowadził Wydział w życie z dniem 1. kwietnia 1896

„Dział zapomóg zwrotnych“ na podstawie uchwalonego wówczas regulaminu tego działu, wydzielivszy na ten cel 300 złr. z funduszu obrotowego Towarzystwa. W czasie od 1. kwietnia do końca grudnia 1896. t. j. przez 3 ćwierćrocza. korzystało z „Działu zapomóg zwrotnych“ 14-członków, otrzymawszy ogółem 390 złr. zapomogi zwrotnej, splacalnej bądź w ratach miesięcznych bądź w kwartalnych. Z działu tego uzyskaliśmy jako czysty dochód za ten okres czasu 12 złr. 61 ct., które po myśli §. 14 regulaminu wliczyliśmy w dochód Towarzystwa, co Sprawozdanie kasowe wykazuje.

Czynność tego „Działu“ wykonywali bezpłatnie skarbnik, p. Jan Mayer i sekretarz, p. Stefan Tutuch, jako rachmistrz.

Rozsprzedaż druków szkolnych: Chcąc przysporzyć Towarzystwu dochodów, Wydział zajął się rozsprzedażą druków szkolnych a to w myśl uchwały ostatniego Walnego Zgromadzenia. Ażeby P. T. Nauczycielom dogodniej było druki nabywać, uprosił Wydział Wnych Pp: Karola Popivitsa, kierującego nauczyciela w Żółtańcach, Michała Schnitzera, nauczyciela w Mostach i Jana Mrzygłockiego, nauczyciela w Kulikowie, by ci w swoich siedzibach druki szkolne imieniem Wydziału sprzedawali. W Żółkwi czynność tę spełniał p. Jan Mayer.

W ciągu roku 1896. zakupiono druków za 80 złr. 89 ct., przeważnie w Wydawnictwie Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, które naszemu Towarzystwu 10% a nawet 15% rabatu z ustanowionych cen druku odstępuje. Nadto mieliśmy w zapasie z zeszłego roku „Podział godzin“, wydany naszym nakładem.

W roku 1886. sprzedano druków za 68 złr. 26 ct. zatem mamy pozorny niedobór w kwocie 12 złr. 63 ct., który nam przy kupnie druków zakredytowano. Na pokrycie jednak niedoboru mamy zapas w drukach, przedstawiający wartość około 86 złr. Po rozsprzedaży druków zapasowych miałyby Towarzystwo zysku 63 złr. 37 ct. Zysk ten każdego roku mógłby być daleko większy, gdyby wszyscy P. T. Nauczyciele zechcieli zrozumieć swój własny interes przy nabywaniu druków szkolnych za pośrednictwem Towarzystwa. Lecz niestety! Wydział spotkał się pod tym względem z pewną obojętnością. Wobec tego zwraca się do P. T. Członków z prośbą, by w roku 1897. zechcieli nam pomnożenie funduszu Towarzystwa ułatwić, kupując druki jedynie za pośrednictwem Towarzystwa.

Sprawozdanie kasowe:

Dochody wynosiły w r. 1896	862 złr. 31 ct.
Rozchody	560 złr. 72 ct.
Stan w dochodzie	239 złr. 59 ct.

Z wydziału Towarzystwa wzaj. pomocy nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych okręgu żółkiewskiego.

W Żółkwi dnia 17. stycznia 1897.

Sekretarz:	Skarbnik:	Prezes:
Stefan Tutuch.	Jan Mayer.	Józef Hejda.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Stanisław Pacanowski, nauczyciel okr. dąbrowskiego, zakończył życie dnia 2. z. m. Życie nieboszczyka było jednym pasmem wielkich cierpień i dolegliwości. Prześladowany i przerzucany z posady na posadę, został usunięty ze służby w dziewiątym roku pracy zawodowej za to, że prosił o urlop celem poratowania starganego zdrowia.

Pracowity, zdolny i najszlachetniejszy charakter, oto zalety nieboszczyka. To też zgon jego wywołał powszechny żal, tembardziej, że padł ofiarą prześladowań tych ludzi, którym nie był na rękę. Przed zgonem wymienił nazwisko swego kata, lecz wspamiętało mu przebaczył. Zmarły osierocił żonę i jedno dziecko.

Niechaj więc ziemia lekka mu będzie, a przynajmniej w zimnej mogile znajdzie ten spokój, którego próżno wyglądał za życia.

Wiadomości potoczne.

Od Redakcyi. Z powodów od nas niezależnych, musieliśmy połączyć numery 7. i 8. i wydać je w dniu 10. b. m.

Równocześnie powiadamy Szan. naszych Pre-numeratorów, iż dajemy wszystkiemi siłami do zamiany „Szkolnictwa” na tygodnik. Życzenie nasze byłoby spełnionem już w bieżącym roku — gbyby nie ta smutna nad wyraz okoliczność, iż przeszło 400 pp. Prenumeratorów musieliśmy z powodu zaległej przedpłaty, a datującej się od r. 1894 — wstrzymać wysyłkę.

Mamy atoli nadzieję, że walcząc dla uczciwej sprawy, a nie oglądając się na zyski materialne, bo przyzwyczajeni jesteśmy do skromnych potrzeb, znajdziemy dla naszego dążenia życzliwe poparcie wśród szerochich warstw Nauczycielstwa ludowego, i że nie znajdzie się ani jedna szkoła w kraju naszym, gdzieby brakło „Szkolnictwa”, które było, jest i będzie rzetelnym orędownikiem Waszym. *Kto nie z nami — ten przeciwko nam!*

Towarzystwu pedagogicznemu zagraża na dobre nowo powstałe *Towarzystwo nauczycieli ludowych*, więc chwytą się wszelkich rozpaczliwych środków, by przedłużyć swoją agonję. Pod koniec bezczynnego żywota, przypomniało sobie, że i dla dobra nauczycieli coś zrobić należy, i w N. 8. „Szkoly” przez usta W. Baley’a stawia projekt utworzenia „Bratniej pomocy”, *naśladowany życiem ze statutów „Towarzystwa nauczycieli ludowych”*. Możemy być dumni, że działalnością naszą, dajemy impuls do reformy Towarzystwa pedagogicznego — ale z drugiej strony obawiamy się, się, by skrucha nie była zbyt późną i mamy nadzieję, że nauczyciele grupujący się w szeregach *własnego* Towarzystwa, nauczern przykładem smutnej przeszłości, nie pójde tak skoro na łep malowanych obietnic. *Własnym* tylko siłom i *utajonej* solidarnej działalności ufać możemy!

Pedagogia pruska. Pruski sąd nadziemski wydał o karze cielesnej uczniów szkolnych następujący wyrok: „Nauczyciel jest bezwarunkowo uprawniony do wymierzania „bolesnej” tak uczniom innej, jakoteż własnej klasy. Ponieważ zachowanie uczniów także

poza szkołą podlega karności szkolnej, ukaranie z strony nauczyciela może nastąpić także za sprawowanie się poza szkołą. To samo prawo przysługuje także duchownemu jako nauczycielowi religii. Karność szkolna może być tylko wtenczas przedmiotem postępowania sądowego, jeżeli uczeń odniósł widoczną lub znaczną ranę. Jako widoczną lub znaczną ranę uważać należy jednakże taką, która „rzeczywiście” grozi niebezpieczeństwem zdrowiu i życiu ucznia. Zwyczajne miejsca krwią nabiegłe i sińce nie wchodzą tutaj w rachubę, albowiem każda bolesna kara pociąga za sobą takie skutki”.

Szkoły na Śląsku. Przytaczamy parę cyfr dla ilustracyi jak pokrzywdzony jest żywioł słowiański na Śląsku a jak niezasłużonymi przywilejami cieszą się tam Niemcy. Na Śląsku dla niemieckiej mniejszości rząd utrzymuje ośm całych szkół średnich t.j. cztery gimnazya i cztery szkoły realne, natomiast czesko polska większość niema ani jednej szkoły średniej rządowej a potrzeby naukowe 135.000 śląskich Czechów zaspokajając ma jedno gimnazjum w Opawie, liczące 306 uczniów, utrzymywane z funduszków czeskiej Macierzy szkolnej, zaś 185.000 Polaków ma jedynie jednoklasowe prywatne gimnazjum w Cieszynie. Wydatek skarbu państwa na niemieckie szkoły średnie na Śląsku wynosi 228.100 zlr., podczas gdy większości słowiańskiej na ten sam cel nie daje się ani centa. Niech żyją „wpływy” posłów naszych w Wiedniu!

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych, które się odbyły w Tarnowie złożyli: pp. Bartosz Jan, Dagan Wilhelm, Dobek Michał, Kotulski Mieczysław, Książkiewicz Stanisław, Ligeza Jan, Marcnewka Jakób, Nowakiewicz Adam, Pachucki Michał, Pierzchała Wojciech, Pisz Jan z prawem udzielania języka niemieckiego, Sielecki Andrzej, Tabiński Seweryn i Wróbel Jan. Z kandydatek złożyły egzamin pp. Chodakowska Janina z prawem udzielania języka niemieckiego i religii, Friedhuber Marya z uzdolnieniem do nauczania języka niemieckiego, Kowalska Janina z odznaczeniem i kwalifikacją do uczenia religii, języka niemieckiego i śpiewu i Niesiołowska Stefania ze zwykłą kwalifikacją Egzamin uzupełniający z języka niemieckiego złożyli: pp. Pollak Bronisław, Romański Roman i panna Tabeau Paulina.

W Kieszowie złożyli: pp. Andres Adam, Basara Antoni, Baltarowicz Engenia, Bielowski Hipolit, Chmura Maks., Cieszanowski Jan, Data Szymon, Domostawski Michał, Eckiértówna Marya, Górska Marya, Guzek Jan, Jeziorkoski Waleryan, Kulski Kazimierz, Kurowski Wojciech, Machalski Józef, Milan Aleksander, Mrozikówna Marya, Olechowska Marya, Pachulicz Władysław, Panczyk Władysław, Pawłósiewiczówna, Rozmósowa Michałina, Strokówna Wanda (z odznaczeniem), Wątrobski Tomasz. Wszystkich zapisało się do egzaminu 29, z tych zdało 24, nie zdało 5.

W Przemyślu złożyli: pp. Będziński Karol, Długoszewska Sabina (z odznacz.), Dudzianka Aniela, Dutkiewicz Zofia, Goltówna Eugenia, Iwaniw Juliana, Jasinska Aniela (z odznacz.), Jaworska Marya, Krupińska Józefa, Kinelówna Bibiana (z odzn.), Kozłowska Melania, Kwakówna Anna (z odzn.), Matkowska Augusta, Mielnik Karol, Schmidt Julia, Skalicka Helena, Skwirzyńska Kazimiera, Szczerbianka Karolina, Szoldrówna Julia, Wilcezk Helena (z odznacz.), Wilkówna

Władysława, Wiśniewska Michalina (z odzn.), Witekówna Wanda, Ziemiański Franciszek, Żaroffe Władysława. Egzamin uzupełniający z języka niemieckiego złożyły: Kulikowa Wanda, Lasiewicz Zofia.

Składki. Dla ociemniałych kolegów mianowicie L. Śnieszka nadesłali: Sz. Grono nauczycielek szkoły żeńskiej w Oświęcimiu wraz z ks. katechetą 1 złr. 70 ct.; Oddział Tow. Pedag. w Jaworznie 5 złr.; p. J. Żołądek 50 ct., W. Różycki 60 ct. — dla Szewczyka: Sz. Grono nauczycielek szk. żeńskiej w Oświęcimiu wraz z ks. katechetą 1 złr. 70 ct.; Oddział Tow. Pedag. w Jaworznie 5 złr.; p. J. Żołądek 50 ct.; W. Różycki 50 ct. — zaś dla wdowy Jarockiej: p. J. Żołądek 1 złr. — Naucz. okręgu sąd. w Strzyżowie dla wdowy po ś. p. Gada 2 złr. 20 ct.; — Naucz. okręgu dąbrowskiego pp. St. B. 50 ct., J. D. 50 ct., W. Z. 50 ct., A. G. 50 ct. z czego 1 złr. dla p. Śnieszki a 1 złr. dla p. Szewczyka. Równocześnie prostujemy pomyłkę zaszłą w wykazie składek Nr. 5. „Szkołnictwa“, mianowicie pp. Nauczyciele okręgu sąd. strzyżowskiego przesłali 3 złr. 07 ct. — a p. Franciszek Tomeczek ofiarował 60 ct. dla kolegi Szewczyka.

Cześć urzędowa.

Rada Szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 18 lutego b. r. 1) Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Mikołaja Kobrynia naucz. mł. III. 4-kl. szk. męsz. w Jarosławiu; Helenę Fangorównę n. mł. 2-kl. szk. w Narajowie; Olę Kirczównę naucz. mł. 2-kl. szk. w Mikołajowie; Paulinę Hanczycównę w Pietnicznach; Józefa Fydryka w Baliczach Podróżn., Serwerynę Karasińską mł. naucz. 2-kl. szk. w Szówku; Włodzimierza Kuziana naucz. 6-kl. szk. m. w Jaśle; Antoniego Gutkowskiego star. naucz. i Amelję Bieżankę mł. naucz. 5-kl. szk. w Dynowie; Klementynę Dolais w Wulce Hamuteckiej; Karolinę Garbieniównę w Dydni; Feliska Chodkiewicz naucz. mł. 4-kl. szk. w Grębowie; Antoninę Nowotną mł. naucz. 2-kl. szk. w Zassowie; Antoniego Raczynskiego w Kłyżowie; Wilhelminę Wójcioką w Tarnawce; Piotra Olejnika w Oporcu. 2) Wyłączyć Przedmieście Dynowskie z Igiozą ze związku szkolnego w Dynowie i zorganizować osobną szkołę ludową w Przedmieściu Dynowskim od 1 września 1897. 3) Wyłączyć gminę Doły ze związku szkolnego w Łoniowach i zorganizować osobną szkołę ludową w Dołach od 1 września 1897. 4) Wyłączyć gminę Królowę Polską z zakresu szkoły w Kamionce Wielkiej i zorganizować osobną szkołę ludową w Królowej Polskiej od 1 września 1897. 5) Zorganizować trzecią szkołę ludową w Kamionce Wołoskiej od 1 września 1897. 6) Przekształcić szkoły ludowe od 1 września 1897 jednoklasowe w Suchostawie, Jedliczu, Głogoczowie, Weryni i w Brzezynie na dwuklasowe; trzyklasową w Jordanowie na czteroklasową.

Dnia 1 marca mianowano: Jana Daczyńskiego naucz. star. 5-kl. szk. w Komarnie, Janinę Chądzińską mł. naucz. 5-kl. szk. w Rudkach, Filipinę Staromiejską w Rozpuciu, Joannę Szczerbówą mł. naucz. 4-kl. szk. w Glinianach, Teofila Koczerhanę w Nahaczowie. Izabelę Furmankiewiczównę w Lubczy. Romualda Bielikowicza w Załużu, Waleryę Bernacką w Siotkowej, Józefa Tennenbauma star. naucz. 4 kl. szk. m. w Tarnopolu, Paulinę Hagel mł. naucz. 5-kl. szk. w Sokółowie, Bronisławę Hańską mł. naucz. 2-kl. w Krzywicy,

Jana Sławskiego w Tyczynie Nowym, Józefa Kmicikiewicza w Baryczu.

Konkursa.

L. 278. Rada szk. okr. w Białej ogłasza konkurs na pos. 1) kier. szk. 4 kl. w Lipniku i 2-kl. w Pisarzowicach z pł. 350 r. 50 r. d. 2) naucz. szk. 1-kl. w Dankowicach, Łękach. Nowej Wsi, Porąbce i Starej Wsi., 3) na 2. pos. star. naucz. szk. 7-kl. m. w Białej z pł. 700 r. (Egz. wydz. z I. III. gr.); przy szk. 5-kl. w Oświęcimiu z pł. 450 r. (egz. wydz.) i 4-kl. szk. w Lipniku z pł. 350 r. 4) pos. star. naucz. (ki) przy 8-kl. szk. ż. w Białej z pł. 700 r. (egz. wydz.) i przy 3-kl. szk. w Bulowicach z pł. 350 r. 5) pos. mł. naucz. szk. 7-kl. m. w Białej i pos. mł. naucz. szk. 8-kl. ż. w Białej z pł. 420. 6) pos. mł. naucz. przy szk. 5-kl. w Oświęcimiu i Kętach oraz 3-kl. w Wilamowicach z pł. 400 r. — dwie pos. mł. naucz. przy szk. 4-kl. w Lipniku i 2 kl. w Komorowicach z pł. 300 r. i dod. miejsc. 50 r. — przy szk. 3-kl. w Kozach, Polance Wiel. i 2-kl. w Bestwinie, Brzeszczach, Brzezince, Dworach, Hałanowie, Osieku i Pisarzowicach z pł. 300 r. Termin do końca b. m.

L. 253. Rada szk. okr. w Husiatynie ogłasza konkurs na 1) pos. n. mł. szk. m. w Kopyczyńcach (egz. wydz. III. gr.) z pł. 400 r. 2) dwie pos. star. n. szk. 4-kl. w Chorostkowie z pł. 450 r. (kursu Słójdu) i jedną mł. z pł. 400 r. 3) pos. star. n. szk. 3-kl. w Horodnicy z pł. 350 r. i mł. n. tamże z pł. 300 r. 4) pos. mł. naucz. szk. 2-kl. z pł. 300 r. w Czarnokocicach, W.. w Jabłonowie, Krogulcu, Liczkowcach i Wasylkowcach. 5) pos. naucz. szk. 1-kl. w Bosyrach Chłopówce, Olchowczyku, Siekierzyńcach, Suchodole Szydłowcach, Tłusteńkiem, Trybuchowcach i Woli Czarnokowieckiej.

Termin do 31 b. m.

L. 357. Rada szkolna o. w Żydaczowie ogłasza konkurs na: 1) pos. star. n. szk. 4-kl. w Mikołajowie i Rozdole z pł. 450 r. 2) pos. n. mł. przy szk. 5-kl. w Żydaczowie i 4-kl. m. w Żurawnie, oraz ż. w Żurawnie z pł. 400 r. 3) pos. kier. szk. 2-kl. w Manastercu z pł. 350 r. 50 r. dod. 4) pos. naucz. mł. szk. 2-kl. z pł. 300 r. w Czerteżu, Demni, Drohowyżu, Łowczycach, Manastercu, Rozwadowie, Rudnikach i Stulsku. 5) pos. n. szk. 1-kl. w Demence Poddn., Dubrawce, Howie, Izidorówce, Juseptyczach, Korczówce, Kotorynach, Lachowicach Podz. Lutynce, Łyskowie, Malechowie, Międzyrzecach, Mielniczu, Młynisku, Nowoszynach, Obłaźnicy, Protesach, Tarnawce, Zabłotowcach, Żurakowie. — Termin do 31. b. m.

L. 101. Rada szk. okr. w Bohorodczanach ogłasza konkurs na: 1) pos. mł. n. szk. 2-kl. w Sołotwinie (400 r.), i w Bohorodczanach Star. (300 r.) 2) pos. n. szk. 1-kl. w Babczu, Bitkowie, Chmielówce, Głębokiem, Grabowcu, Chlebówce, Horocholinie I. i II. Jabłonce, Kryczce, Kosmaczu, Manasterczanach, Markowej, Niewoczynie, Pochówce, Rakowcu Sadržawie.

Termin do 31. b. m.

L. 393. Rada szkolna okr. w Stryju ogłasza konkurs na 1) pos. mł. n. szk. 2-kl. w Demni Wyż., Dzieduszycach, Hurniu, Synowódzku Wyż. 2) pos. n.